

Wielki sukces rybaków „Arki”

W tym czasie, kiedy na Bałtyku trwały sztormy i o połowach rybackich nie było mowy, kutry i trawlerzy przebywały na Morzu Północnym miały znacznie lepszą pogodę. Wprawdzie przez cały ubiegły tydzień wiatry wiały z siłą od 3 do 5 stopni w skali Beauforta, ale warunki sprzyjały normalnej pracy.

Pięknymi wynikami — średnio 3 — 5 ton ryb na jedno nioskie — może pochwalić się „Arka”. Już na trzy dni przed zakończeniem bieżącego miesiąca plan połowowy tego przedsiębiorstwa przekroczył był o przeszło 32 proc. Rybacy 57 kutrów arkowskich złowili do tego czasu 3.334 tony ryb.

W dniu wczorajszym gdyński port rybacki opuściła ostatnia — 58 jednostka, wobec czego za parę dni na łowiskach Morza Północnego znajdzie się cała flota „Arki” w pełnym komplecie.

Trawlerzy i supertrawlerzy „Dalmoru” złowili w tym miesiącu 4.800 ton ryb, osiągając raczej średnią wydajność. Dużym sukcesem jest przekonanie wszystkich żeglujących do szesnastu odgarniania śledzi na morzu. Obecnie odgarnia się już niemal całą ilość podnosząc tym jakość przywożonych do kraju ryb.

Niekorzystnie na planie przedsiębiorstwa odbija się brak w eksploatacji „Brdy” — statku znajdującego się jeszcze w remoncie oraz awaria kotła, jaka nastąpiła na trawlerze „Biała”. Mimo tego lipcowym zadaniem połowowym „Dalmoru” nie grozi niewykonanie. (sta)

Po V Plenum KC PZPR

Rewizja pozytywna

Około 4,5 — 5 miliardów złotych oszczędności przyniosła wstępna analiza projektów inwestycyjnych, przeprowadzona w roku zeszłym. Nie więc dziwnego, że tak wiele oczekuje się od podjętej ostatnio rewizji założeń projektowo — kosztorysowych planowanych na pięcioletnie 1961—1965 obiektyw.

Z koniecznością podjęcia powtórnej rewizji przemawiali przede wszystkim dwa główne elementy. Po pierwsze — w wielu przedsiębiorstwach przemysłowych mamy w dalszym ciągu poważne rezerwy wzrostu produkcji przy istniejącym potencjale rezerwy, polegające na niewielkich nieraz posunięciach organizacyjnych — technicznych. Gdyby te luki udało się wypełnić, a wszelkie możliwości ku temu są, to oczywiście można by zrezygnować z budowy szeregu obiektów, przeznaczonych na wykonanie takiej samej produkcji.

Poważnym źródłem oszczędności w inwestycji może być również rezygnacja z praktykowanej od lat przesady w projektach inwestycyjnych, luksusowego programowania na wyrost, bez należytego ekonomicznego uzasadnienia. Mało tego: bywają także przypadki po dejmowania inwestycji, dla których nie ma zabezpieczenia surowcowego, inwestycji, które dublują wolne moce produkcyjne starych zakładów.

Rozpoczęta rewizja w tej dziedzinie powinna, według b. szacunkowych przewidywań, przynieść co najmniej 10—15 mld zł oszczędności w programie inwestycyjnym następnego 5-letnia. Pienią-

dze te przeszyłyby do rezerwy planu i będą mogły być wykorzystane znacznie efektywniej i rozsądniej.

SADZĄC z dotychczasowych doświadczeń członkowie komisji, dokonujących rewizji projektów, będą mieli duże pole do popisu. Popatrzymy na niektóre przykłady.

Podczas wstępnej rewizji planów inwestycyjnych na Pomorzu bydgoskim wysość wygospodarowanych oszczędności sięgała blisko 80 mln zł. M.in. poważne efekty dała korekta zbyt wybujałych projektów zabudowy osiedli mieszkaniowych. Pozwoliła ona na uzyskanie z każdego hektara powierzchni osiedlowej — dodatkowych izb dla ok. 700 osób! Okazało się też wówczas, że 70 proc. wartości planowanych obiektów przemysłowych stanowią mury, nie służące bynajmniej funkcjonalnym założeniom zakładu. Uproszcze-

nie np. konstrukcji fabryki wełny czesankowej w Toruniu, oddałoby państwu ok. 10 mln zł.

Idźmy dalej. W woj. poznańskim zaplanowano budowę olbrzymiej bazy, która stanowić miała magazyny ciężkiego sprzętu melioracyjnego. „Pozytywnie wyjść” tej inwestycji określił na sumę 5 mln zł. Byłyby one oczywiście wielokrotnie pomnożone w trakcie jej realizacji. Na szczęście bank zakwestionował celowość bazy. I słusznie! W Poznaniu znajduje się przecież 8 takich właśnie baz rejonowych, w których powierzchnia nie jest bynajmniej w pełni wykorzystywana. Przy bazach tych

są ponadto warsztaty remontowe, również pracujące na części swej mocy.

O naprawy sprzętu melioracyjnego proszą się także POM-y gdzie istnieją spore rezerwy produkcyjne.

W naszym województwie taka rewizja jest jeszcze w toku.

EKONOMICZNE rozwiązania projektowe, celowość i efektywność każdego obiektu — oto myśli przewodnie działalności rewizyjnej. Przyniesie ona najpoważniejsze korzyści wtedy, gdy włączy się do tej pracy biura projektowe, sami inwestorzy, aktywni przedsiębiorstwa wykonawcze, naukowcy.

T. Sapociński



Przepiękne barwne widowisko dało w ubiegły piątek w hali Stoczni „Mazowsze” na zakończenie Dni Gdańskie. Ci wszyscy, którzy w piątek nie mieli szczęścia oglądać „Mazowsza” będą mieli ku temu okazję w czasie następnego występu tego zespołu. W ciągu najbliższych kilku dni „Mazowsze” wystąpi jeszcze kilka razy w Operze Leśnej w Sopocie lub hali sportowej Stoczni Gdańskiej. Na zdjęciu: członkowie zespołu w czasie wykonywania jednej z pięknych piosenek.

Z demokracją na bakier

W prasie zachodnioeuropejskiej pojawiło się sprostowanie, w którym zaprzeczono, że jakoby organizacje przesiedleńcze przygotowały do publikacji listę tzw.

„polityków wyrzeczonych” — „Verzichtpolitiker”. W słowniku politycznym państwa bońskiego słowo to zażywa jak najgorszej sławy. Oznacza ono ludzi, którzy kiedykolwiek publicznie ośmielili się uwzględnić w swym rozumowaniu ewentualność wyrzeczenia się na zawsze lub choćby tymczasowo terenów położonych na wschodzie. Samo rozumowanie do puszczenia możliwości pokojowego uregulowania sprawy sąsiedztwa z państwami Europy wschodniej uważane jest za zdradę stanu i wystarczy, by ludzi dopuszczających możliwość wyrzeczenia się terenów położonych na Odrze i Nysie umieszczać na listach proskrypcyjnych.

Do wzorów, które dobrze pamiętamy z okresu okupacji, pozostałoby tylko rozplakatowanie tych list. To by jednak wystarczyło, by sklasyfikować te metody jako otwarte nawróty praktyk hitlerowskich. Tę kompromitującą wyłudźką postawili jednak współcześni inkwizytorzy z „Związku Wypędzonych” uniknąć. Ogłosili więc wspomniane już sprostowanie. Widac jednak, że trudno im było pożegnać się z koncepcją stworzenia „czarnej listy”, bo stwierdzili je jednocześnie, że „Związek Wypędzonych” notując głosy sprzyjające postulatowi rewizji granic, gwałcił prawa do nie zaniechania notowania i wystąpienia zalegających wyrażenie się tych terenów. Oczywiście nie trzeba tłumaczyć, iż w praktyce metoda ta może być poczytana równie dobrze za dalszy stopień dyskryminacji tych, którzy za ujawnione przekonaniami znajdują się na listach tajnych.

TAK się składa, że sprostowanie, które w istocie niczego nie prostuje, opublikowane zostało jednoznacznie z pojawieniem się wiadomości o skutkach wydania w NRF pamfletu pt. „Spisek przeciw wolności” (Verschwörung gegen die Freiheit) uzupełnionego tym razem wykazem osób napiętnowanych za ich przekonania polityczne. Wśród nich znalazła się także prof. dr Renata Riemek, znana z swych otwartych wystąpień przeciw zbrojnym usiłom atomowym. Właśnie usunięto ją z podstępnie z komisji egzaminacyjnej, co stało się przyczyną demonstracji studenckich w Düsseldorfie.

Siedli spokojnie na progu budynku ministerialnego uczniowie szkoły pedagogicznej w Wupper-talu z transparentami do magajacymi się rehabilitacji prof. dr Renaty Riemek. Oczywiście demonstracja nie przyniosła żadnych rezultatów. Prof. Riemek podzieliła losy wielu usuniętych z życia naukowego. Właśnie usunięto ją z życia naukowego. Właśnie usunięto ją z życia naukowego.

W dniu dzisiejszym na korytarzach przy ul. Hanki Sawickiej we Wrzeszczu siatkarki i siatkarze LSRR spotykają się z młodzieżą wmi reprezentacji Polski. Początek spotkań o godz. 18. W razie nie pogody (deszczu) spotkania rozegrane zostaną w sali Spółni przy ul. Słowackiego.

Dorobek cywilizacyjny narodu żydowskiego

Miasto Recklinghausen (NRF) przygotowuje od r. 1968 wystawę, która zobrazuje je w „dziejach najwspanialszych przedstawicieli nauki i sztuki pochodzenia żydowskiego w dorobku cywilizacyjnym świata. Na wystawę — której otwarcie nastąpi 3.XI, br., a zamknięcie 15.I. 1961 r. — zostaną sprowadzone eksponaty z muzeów całego świata. Specjalny dział wystawy „Synagoga” poświęcony będzie tematowi biblijnym.



Na zdjęciu: dyrektor zespołu i jego kierownik artystyczny Mira Zimniska — Sygietyńska dziękuje publiczności za miłe przyjęcie zespołu. Obok: przew. Prez. MRN w Gdańsku St. Szmidt. Fot. T. Tkaczyk

Trzesienie ziemi w Indiach

■ DELHI. W stanie Assam w Indiach dąży się odczuć w piątek wstrząsy podziemne. Kilka z nich zarejestrowano w stolicy stanu Assam, Gauhati oraz w kilku miastach okolicznych. Jeden ze wstrząsów, który nawiedził stolicę tego stanu, był dość silny, ale na szczęście nie wyrządził żadnych szkód.

Niedzielne imprezy sportowe

PIŁKA NOŻNA

GDYNIA, stadion Arki, przy ul. Elsmonta, godz. 15 — mecz o wejście do II ligi ARKA Gdynia — POMORZANIN Toruń.

Na tym samym stadionie o godz. 16 rozegrany zostanie przedmecz, w którym A klasowa ARKA II zmierzy się z B-klasowym SZKUNEREM Władysławowo.

SIATKOWKA

WRZESZCZ, hala Spójni, przy ul. Słowackiego, godz. 18 — międzynarodowe spotkanie reprezentacji Litewskiej SSR i reprezentacji juniorów. W wypadku dobrej pogody spotkanie to rozegrane zostanie na kortach tenisowych, przy ul. Hanki Sawickiej.

RYDZ

GDANSK, klub Gdańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego, przy ul. Wajdy Jagiellońskiej, godz. 10 — ogólnopolski turniej par.

NARADY

GDANSK, sala konferencyjna, przy ul. Kalinowskiego 3/6, godz. 10 — walne zebranie sekcji piłkarskiej KS Victoria.

Varju

nowym rekordzistą Europy

W pierwszym dniu lekkoatletycznych mistrzostw Węgier reprezentant tego kraju — Varju ustanowił nowy rekord Europy w pchnięciu kulą, uzyskując rezultat 18,67 m. Węgier poprawił poprzedni rekord, należący do Anglika Rowe o 8 cm.

Zwycięstwo siatkarzy LSRR

Wczoraj w sali sportowej Spójni przy ul. Słowackiego we Wrzeszczu rozegrane zostało międzynarodowe spotkanie siatkarzy. Siatkarze Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej pokonali reprezentację Gdańska 3:1 (15:13, 4:15, 15:13, 15:13), natomiast siatkarze Gdańska wygrali z reprezentacją LSRR 3:1 (15:10, 15:12, 12:15, 15:12).

W dniu dzisiejszym na kortach przy ul. Hanki Sawickiej we Wrzeszczu siatkarze i siatkarze LSRR spotykają się z młodzieżą wmi reprezentacji Polski. Początek spotkań o godz. 18. W razie nie pogody (deszczu) spotkania rozegrane zostaną w sali Spójni przy ul. Słowackiego.

Niebezpieczeństwo powodzi na Żuławach

• Dokończenie ze str. 1

W ślad za wyladowanymi workami z piaskiem ciężarówką dojeżdżamy do mostu na Tynie Dolnej pod Gronowem. Spotykamy tu grupę saperów. Potężna amfiblia zanurza się z kołami w rozlanych nieco wodach rzeki. Pod dowództwem kpt. Korfa powołała ona tam, gdzie nie było dostępu ze strony ładu worki z piaskiem, dla umocnienia wałów. Na miejscu zgromadziło się sporo ludności, spotyka GRN m.in. przewodniczącego GRN oraz pracującego tu niestrudzenie od kilku dni agromelioranta Mieczysława Juszczyńskiego.

O 3 km dalej — następny most na Tynie Górnej. Wokół, tuż nad rzeką rozciąga się mocno zagrożone budynki 4 wiosek: Różan, Zdrójów, Zwierzna i Rozgardu. Poziom wody wzrosł tu o około 2 m. Ledwo wystające z wody wały umocnione są już jak okiem sięgnąć workami piasku i faszyną. Zgromadzeni na moście gospodarze obliczają, że grubszą stratę. Będą nie małe, bo około 300 ha jest pod wodą, która na skutek przepięnienia kanału nie ma gdzie spływać. Trzeba było nawet unieruchomić pobliską pompę, bo-

wiem ściągana z łąk woda zaczynała już przelewać się z powrotem przez wały.

Najbardziej uciurpiał rośliny okopowe. Żniwa przerwane zostały w najlepszym wypadku na tydzień. Krowy i cały dobytek stoi w obarach. Ludność z uznaniem wyraża się o pracy służby melioracyjnej, m.in. inż. T. Cienkosza oraz pracujących na Dąbrówce agromeliorantów. W. Andrewczyka i Z. Kłuzę.

Jak informuje Woj. Komitet Przeciwpowodziowy na Żuławach zalanych zostało w sumie i podtopionych na skutek opadów ok. 3 tys. ha, 7 budynków, woda nadwyrzeżyła mocno 3 mosty. Straty poniosła m.in. także Spółdzielnia Rybacka „Pokój” w Tolkmiczku. Mianowicie składający się z 6 stawów ośrodek zarzybeniowy w Suchaczu uległ częściowemu zniszczeniu.

Kulminacyjna fala na Wiśle, która zaleje międzywałe spodziewana jest w dniach między 2 a 4 sierpnia. Poziom wody przekroczy o 1 m stan alarmowy.

W rejonie rzeki Kłódawy w pobliżu Łęgowa niebezpieczeństwo wczoraj minęło. (t. ch.)

Gdański ruch sportowy

• Dokończenie ze str. 1

Wybrzeża, zasłużonym dla rozwoju kultury fizycznej i sportu w naszym województwie pamiątkowe medale „XV-lecia sportu gdańskiego 1945—1960 r.”. Medale takie przyznano następującym działaczom:

Michał Kuśmierzowski, Oskar Zawrocki, Stefan Olejnik, Michał Błukis, Adam Skorupski, Stanisław Kwarczyński, Zdzisław Wiśniewski, Bolesław Drewek, Władysław Sroka, Stanisław Bera, Roman Wyrobek, Henryk Zuk, Władysław Piotrowski, Jan Zbysławski, Tomasz Kłoc, Czesław Siupński, Marian Stando, Gabriela Wieleżyńska, Stanisław Michowski, Henryk Swinarski, Jan Albrecht, Jan Blanga, Jan Borus, Tadeusz Brzeski, Anna Broszkowska, Zygmunt Chwiroł, Stanisław Depta, Tadeusz Drazkowski, Alfons Federski, Bronisław Frost, Janusz Gąsowski, Małgorzata Gdaniec, Jerzy Gębert, Bonawentura Gońkowski, Władysław Gruchuta, Gabriel Groch, Franciszek Grzonkowski, Tadeusz Hierowski, Leon Hihz, Maksymilian Idziak,

Golebie -ładunek »Ślaska«

Statek „Ślask” utrzymujący regularne połączenie z zachodnioeuropejskimi portami zabrał z portu szczebińskiego niezwykle ładunek — kilkanaście tysięcy gołębi pocztowych. W ładowniach i na pokładzie rozmieszczono niemal 700 klatek. Golebie zostaną wypuszczone z nich równocześnie w momencie gdy statek znajdzie się w pobliżu Tamizy i rozpoczyna stamtąd lot do rodzinnych gołębińców.

Organizatorem masowego „wyjazdu” gołębi jest Polski Związek Hodowców Gołębi Pocztowych, a „załodźnicy” pochodzą z całego kraju. (st)

siebie samego mamrocącego zająkliwe w czasie, gdy Marsjanin z zaciekawieniem obmacywał materiał mojej marynarki:

Być albo nie być? Oto jest pytanie!

Za żadne skarby świata nie byłbym w stanie w tej chwili przypominąć sobie Czerwonego Kapturka, którego znam przecież po francusku, angielsku, niemiecku, włosku, hiszpańsku i szwedzku. Za żadne skarby... A więc w ostatniej rozpaczy chwyciłem się Szekspira...

A potem katastrofa... Krzyk, ludzi krzyk dobiegł nagle moich uszu: — Henryku!

To głos Selmy! Radość

zaskoczenie, miłość, wszystko to zelektryzowało mnie! Jak szalony skoczyłem z miejsca w chwili, gdy opadły ze mnie ostatnie więzy. Wzruszałem całą siłą moich płuc, przekrzykując ryki małp:

— Seim! Jestem tutaj! W skoku palnąłem głową w stronę Marsjanina, który zakolysawszy się, cofnął się z przestachem. Dwa potężne uderzenia odrzuciły osłupiałe polipy. Rzucam się w stronę wózka, skąd, jak mi się zdaje, doszedł mnie głos Selmy, kiedy nagie maczka jakaś niby lasso owija się wokół mojej szyi. Czuję, że się duszę, inkasuję serię szybkich ciosów, a potem zostaję ciśnięty do...

c. d. n.



Bytem „Marsie” KLUM, J. SWIAŁSKI • ilustracja z „Sztetel”

Trzeba po prostu coś powiedzieć. Pokazać, że dysponuję tym, co stanowi dumę najbardziej nawet pierwotnego człowieka: mową artykułowaną. Ponieważ tak nikt mnie tu nie mógł zrozumieć, więc obojętna to rzecz, co powiem: mogłem recytować biblie, Szekspira, bajki Andersena, wszystko jedno co. Pomyślałem sobie, że zacznę z uśmiechem na

ustach opowiadać bajkę o Czerwonym Kapturku. Usunę tym, co stanowi dumę, właściwa tylko człowiekowi! Mam tu więc dwa atuty do wygrania.

Ogromna głowa nachyliła się nade mną w czasie, gdy polipy obluźniały moje więzy. Marsjanin miał duży, że oczy o lodowatym lśnieniu. Nagle, przejęty panicznie, nym strachem, usłyszałem

kład i druk: Gd. Gd. Gd. Zam. 1441—M-2

Nowy numer Biuletynu WDTL przynosi tak wiele różnych ciekawych materiałów, że trudno tu coś wybrać do zasygnalizowania specjalnie. Wiele tylko ogólnie tym razem — warto go nabyć.

Wydawnictwo jest już trwałym, cennym dorobkiem WDTL, mającym coraz szersze grono wiernych odbiorców. Szkoda tylko, że ciągle nosi „administracyjny” tytuł: „Biuletyn”. Aż prosi się o imię własne. Pisaliśmy już zresztą swego czasu o tym.

»Insz Allach«

To tytuł nowej pozycji Wydawnictwa Morskiego ciekawej powieści Bogusława Sujkowskiego, która ukazała się ostatnio w sporym nakładzie 10.000 egzemplarzy. Okładka projektu Włóknika Napieralskiego (cena 30 zł).

Morski numer

»Szczecina«

Ukazał się nowy 4-5 numer „Szczecina” w całości poświęcony sprawom morskim. Jak zwykle znajdujemy tu sporo ciekawych artykułów i materiałów z dziedziny historii, geografii i ekonomii. Alfred Wielopolski pisze o handlu Odrą w dawnych wiekach. Kazimierz Talarczyk o problemach polskiego rybołówstwa morskiego. Bolesław Koselnik, Franciszek Gronowski, Przemysław Matek i Tadeusz Madej zajmują się zagadnieniami rozwoju polskich portów w szczególności Szczecina. Leon Babiński porusza ciekawe zagadnienie konkurencji w światowej żegludze morskiej („PAN-BONLIE” i troski światowej żegludki morskiej). Ponadto zeszyt przynosi obszerny dział recenzji i omówień z prac polskich i zagranicznych dotyczących tematyki „morskiej”.

»Biuletyn

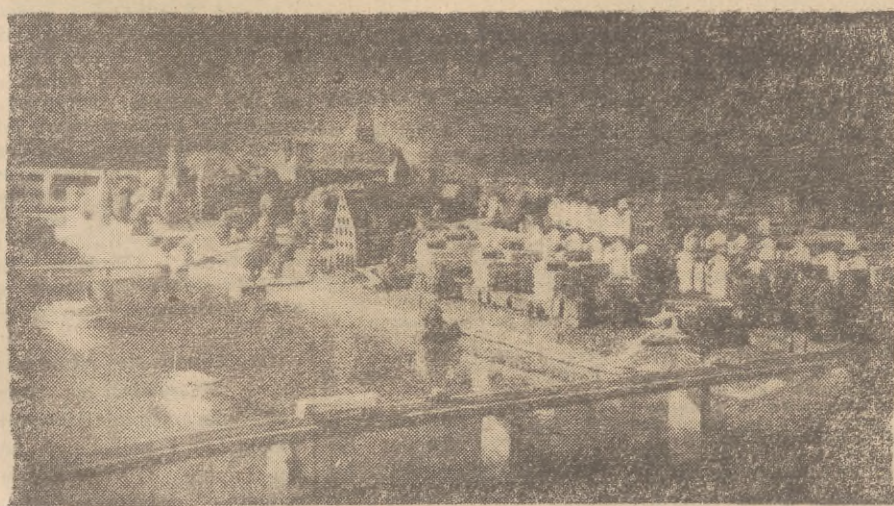
Nautologiczny«

Po bardzo długiej przerwie ukazały się jednocześnie trzy zeszyty „Biuletynu Nautologicznego”: nr 9, nr 10/11 i nr 12 z ubiegłego roku. W numerze 10/11 znajduje się m. in. artykuł L. Roppa pt. „Czy Posejdon — Neptun znalazł swego kaszubskiego odpowiednika”, a w numerze 12 m. in. artykuł S. Mielczarskiego pt. „Kiedy Gdańsk uzyskał prawo łubec-”.

Krzysztof Korewicki-Adamski

NAD KASZUBSKIM MORZEM

Ulewa
zeszywa drobnym, gęstym ściegiem
morze z podszewką nieba.
Mokną wydmy i sosny
i kapłezka w girlandach z bibulek
i droga piaszczysta co wiedzie do wioski.
Wiatr pobrykiwał mew guziki
z szarej chmur kapoty
i schował się pod łódź rybacką
zadowolony z psoty.
Ulewa jak gospościa skrętna,
obmywa wsie i miasteczka,
brukowane podwórka,
kurz na agrestach i porzeczkach
i pokrzywy pod płotem.
Rozjaśnia się niebo nad morzem
słonecznym złotem.
Przebiega padoł,
świat się mieni
kroplami rosy,
dzieci się bawią w kałużach,
wiatr niesie kaszubskie słowa,
wesołe głosy.
Morze szepce rybackiej wiosce
sekrety do ucha,
na pustej plaży stoi zmęczony człowiek z miasta
patrzy —
uśmiecha się
i słucha.



Tak będzie wyglądało nowe Stare Miasto w Malborku

Rejsy

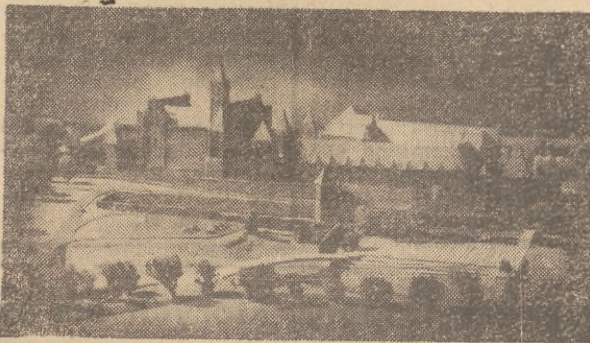
Nr 31

Niedziela, 31 lipca 1960 r.

Rok XVI

MALBORK — ZA PARĘ LAT

Odbudowa Malborka, to nie tylko sprawa zamku. To również problem zabudowy obszaru dawnego Starego Miasta, zniszczonego w czasie ostatniej wojny. Niedawno właśnie odbyło się w Gdańsku wspólne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Architektoniczno-Urbanistycznej oraz Głównego Rady Konserwatorskiej, na którym rozpatrywano i częściowo zatwierdzono, częściowo zaś przyjęto jako podstawę dla szczegółowych założeń programowych projekt planu urbanistycznego kompleksu zabytkowego Malborka opracowany przez inż. Szczepana Bauma.



Wejście przez Bramę Główną na teren zamkowy

Dlaczego tylko częściowo projekt został zatwierdzony? Otóż zamek pozostający w gestii konserwatora wojewódzkiego nie posiadał dotychczas założeń programowych, które pozwoliłyby autorowi projektu na sporządzenie go w wersji ostatecznej, do odbudowy. Założenia te istniały natomiast dla Starego Miasta, przeznaczonego na dzielnicę mieszkaniową i pozostającego w gestii DBOR-u. Projekt zabudowy tego terenu został też zatwierdzony do realizacji.

zacji, która rozpocznie się w 1962 r. Tym niemniej już dziś można w ogólnym zarysie mówić o całości, zaś wizja przyszłego Malborka jest niewątpliwie sprawą interesującą.

Zacznijmy od Starego Miasta. Nie będzie rekonstruowane. Na pustej dziś przestrzeni nad Nogatą wyrosną nowoczesne, piękne osiedle, w którym zachowane zostaną jedynie nieliczne,



Wejście przez Bramę Główną na teren zamkowy

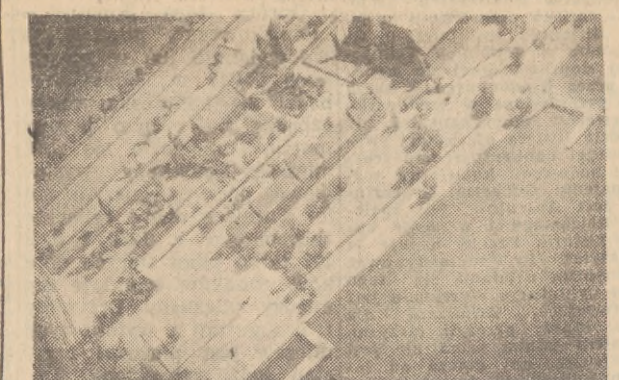
częściowo ocalałe, obiekty gotyckie dominujące nad zabudową współczesną. Są to: Bramy Mariacka i Garniejska, Ratusz (już w odbudowie), w którym mieścić się będzie dom kultury, tzw. Szkoła Łacińska przeznaczona na schronisko PTTK i kościół św. Jana. Jeszcze jednym zabytkiem będzie — plan urbanistyczny Starego Miasta. Co prawda w większości zachowany został tylko w formie przejściu dla

moteli. Dalej — istniejące budynki administracyjne PTTK. W głębi dawna Ludwisarnia, budynek zabezpieczony ruiną, budynek szklarni służący jako magazyn. W obrębie Niskiego Zamku ogrodnictwo. Od terenów publicznych i ogrodnictwa obszar spokojnego wypoczynku oddzieli droga, niska, azurowa, nowoczesna pergola.

Teraz o owym obszarze wypoczynkowym. A więc w narożniku, koło Baszły Maślankowej — udostępnionej jako punkt widokowy — znajdować się będzie amfiteatr: na występy, ogniska barcerskie itp. Na wprost amfiteatru — przystań kajakowo-żeglarska dla turystów, mieszkańcy Starego Miasta będą mieli bowiem swoją osobną. Ocalałe częściowo zabudowania gospodarcze Niskiego Zamku staną się domem noclegowym, zaś przylegająca do nich kaplica św. Wawrzynca — kawiarnia.

Miedzy tymi zabudowaniami, a bulwaram nad Nogatą, wśród wielkiego trawnika, urządzone zostaną boiska i korty oraz wydzielony obszar do rozbijania namiotów. Wreszcie już w pobliżu Zamku Średniego stanie nowoczesny pawilon usługowy, a w miejscu dzisiejszego mostu dla pieszych — który zostanie przesunięty na wysokość dzielnicy mieszkaniowej — pobożna zostanie przystań żegluga rzecznej.

Tak w ogólnym zarysie wygląda projekt odbudowy i zagospodarowania zabytkowego kompleksu Malborka. Ciekawie i przekonująco, jego szczegółową mapkę plastyczną już obecnie można oglądać na zamku malborskim. Tekst: (dt) Zdjęcia: M. Tyminski



Przyszły obraz Niskiego Zamku

pieszych, ale istotne, że nie zaginie.

Dawne Stare, za parę lat już nowe miasto w Malborku, poza funkcją mieszkaniową (2.222 mieszkańców) dysponować będzie bardzo rozbudowanymi usługami. Z myślą o turystach coraz liczniej odwiedzających Malbork.

Teraz o zamku. Obecny dojazd utrzymany zostanie dla ruchu kołowego i uzupełniony dwoma parkingami. Turysty zdążający od dworca pociągów będą mieli drogę krótszą — przez mostek przerzucony nad kanałem Juranda, który ongi zaopatrywał w wodę fosy zamkowe. Wejściem na teren zamkowy będzie Brama Główna — tak jak kiedyś.

Już na tymże przedzamczu (tzw. Niskie) Zamku poza parkingiem „amochodowym”, zaraz obok niego, w dawnej Zbrojowni projektowany jest

Pieniądz gdański 1814—1939 Praca monograficzna M. Gumowskiego i M. Pelczara

NIE doczekaliśmy się jeszcze wydania monografii numizmatyki gdańskiej, choć — jak wiemy — najwybitniejszy polski specjalista tej dziedziny nauki, prof. Marian Gumowski opracował dzieło mienne królewskich przywilejów gdańskich, dał nam w swej obszernej pracy przegląd bogatej i długiej historii bicia monet w naszym mieście.

Gdańskie Towarzystwo Naukowe kilkakrotnie zapowiadało wydanie tej pracy, tymczasem jednak ograniczyło się tylko do wydania w ostatnich dniach jakby uzupełnienia monograficznego gdańskich dzieł numizmatycznych, ogłaszając wspólną pracę tegoż Mariana Gumowskiego i Mariana Pelczara „Pieniądz Gdański 1814—1939”.

JAK sam tytuł wskazuje jest to historia odrębnej monety gdańskiej w czasach okupacji pruskiej, a więc gdy po klęsce Napoleona przestało istnieć Wolne Miasto, włączone postanowieniem Traktatu Wiedeńskiego w skład Królestwa Prus, oraz w okresie międzywojennym, gdy miasto — państewko o niepełnej suwerenności miało naj-



Fot. Wł. Niekiwiński

Gdańskie Zeszyty Humanistyczne Nowy podwójny numer

Wzwyż Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku zaprezentowała społeczeństwu już po raz trzeci drukowane we własnym wydawnictwie — Gdańskich Zeszytach Humanistycznych — wyniki prac swej kadry naukowej. Rozprawy, materiały, recenzje, kronika życia naukowego i kulturalnego Gdańska w dziedzinie humanistyki za rok 1958 składają się na treść tego obszernego 220-stronnicowego zeszytu, oznaczonego podwójnym numerem 1/2 — 1959. Okładka przyozdobiona jest drzeworytem Stanisława Żukowskiego, przedstawiającym fragment zabytkowej części Gdańska.

OTWIERA zeszyt obszerną pracą rektora uczelni, docenta dr. Andrzeja Bukowskiego o udziale Floriana Ceynowy w powstaniach 1846, 1848 i 1863 roku w świetle nowych dokumentów, które autor po raz

pierwszy cytuję, odnalazłszy je w czasie swych badań i prac poszukiwawczych w archiwach i bibliotekach. Praca oparta jest więc w większości na źródłach dotąd nie znanych; powołuje się też autor na takie, które badacze niedostatecznie lub nieszczegółowo wykorzystali.

Zajmuje się jedną tylko dziedziną działalności tej najciekawszej na pewno i zarazem czołowej postaci Pomorza Gdańskiego w XIX wieku, a mianowicie jego stosunkami do polskiej walki narodowo-wyzwoleńczej. Równocześnie pomyślano jednak prace, jako ciąg dalszy źródłowej rozprawy pt. „Kasza ba w nurcie rewolucji”, którą ogłaszaliśmy w „Rejsach” w roku 1954 w długim cyklu artykułów. Sprawa ideowo-politycznej oceny Floriana Ceynowy jest kwestią dyskusyjną od lat. Praca A. Bukowskiego — ostro na wstępie rozprawiająca się ze stanowiskiem w tej mierze Lecha Bądkowskiego, wnosi na pewno do zagadnienia wiele nowych danych, stwierdzając ponad wszelką wątpliwość, że Ceynowa — nie tylko w oczach władz pruskich — zawsze był „niebezpiecznym” patriotą polskim. Rozprawę od bito też jako osobną pozycję.

O antypruskich satyrach ulicznych w Gdańsku w latach 1793—1794, a więc w latach rozbiorów Polski,

chowało i z czym zapoznaje czytelników autor dowodzi o antypruskim nastawieniu miłośników Gdańska, o poczuciu przez nich więzi z Polską, o partel nie tylko na interesie ekonomicznym, lecz także na wspólnie przeżywanym procesie budzenia się antyfeudalnej świadomości społecznej.

PRZYCYNKIEM do dzieła Józefa Gromadzińskiego Ludu Polskiego nazwał mgr Ludwik Zieliński opracowany przez siebie artykuł, w którym relacjonuje znajdujące się w Bibliotece Gdańskiej PAN dokumenty radcy admiralicy Heidefelda, z ramienia władz pruskich kierującego akcją wytransportowania za morza na 3 zaciętych statkach żołnierzy polskich, nie chcących wrócić do kraju po klęsce Powstania Listopadowego, przejęciu przez wojsko polskie granicy pruskiej, więzieniu w twierdzeniach i odmowie skorzystania z carskiej amnestii.

W artykule autor — na podstawie korespondencji radcy z władzami wojskowymi — przedstawił stosunek władz pruskich do żołnierzy, ukazując daleko przygotowania do podróży — a na podstawie wymiany listów z kapitanami statków — relacjonując jej przebieg, opór żołnierzy przeciw przymusowej deportacji do Ameryki, zwraca wreszcie uwagę na pomoc, jaką im udzielała emigracja polska w



Triumfalny pochód Polaków ulicami Berlina 20 marca 1848 r. Rycina zamieszczona w „Przyjacielu Ludu” 29. IV. 1848 r. Reprod.: Jan Gondek, WSP.

pisze w następnej rozprawie mgr Adam Zaczek. Są to satyry stanowiące „krew i ciało w stosunku do nacji faktów” — jak to określił jeden z badaczy ówczesnego Gdańska, są bowiem albo odbiciem stosunku ludności gdańskiej do Prusaków, albo obrazują walki klasowe wewnątrz miasta, naświetlają więc dwa główne problemy nurtujące gdańskie społeczeństwo w czasach gdy miało ono przestać być składową częścią Rzeczypospolitej, a stać się grupą nowych „poddanych” króla Prus.

Nie jest to analiza o pełni przykładów, na pewno bowiem wiele z kursującej w mieście w tym czasie ulotnej literatury politycznej zaginęło, ale w każdym razie to są jej prze-

Angli i Francji, która przy po parciu angielskiej i francuskiej opinii publicznej zmusiła wreszcie Prusaków do rozmyślenia o pierwotnym celu podróży i do uwolnienia żołnierzy już w Anglii i Francji.

PROBA oceny polskiej myśli wojskowej czasu Wielkiej Emigracji przedstawionej w historiografii polskiej jest następnym artykułem Zeszytu, opracowany przez mgr Franciszka Trunkę. Jest to „warsztatowy” rozdział wstępny przygotowany przez autora większej pracy o polskiej myśli wojskowej na emigracji i w kraju w 30-tych i 40-tych latach XIX wieku. Jego zdaniem polska myśl wojskowa tych czasów wyrosła na podłożu rodzinnych stosunków.

Dokończenie na str. 6

Gdańskie Zeszyty Humanistyczne

• Dokończenie ze str. 5

ków, a miała wiele cech oryginalnych, twórczych i po stepowych, których przykła dem choćby było głoszenie hasła, że wojsko „winno sta nowić integralną część lu du”.

Bolesław Maroszek anali zuje niektóre wyniki badań nad przestępczością mło dą.

Errata gdańskie

Na rozpoczęcie Dni Gdańska „Głos Wybrzeża” (nr 176) ogło sił szereg dat i faktów, mają cych się odnosić do historii mia sta. Niektóre z nich, oznaczo ne literami GW — „Głos Wy brzeża”, podajemy niżej, jedno cześnie konfrontując je z da nymi nauki, które tu oznacza my literami NH — nauka hi storii.

GW — „z relacji kronikarza wiemy, że św. Wojciech (...) głosił ewangelie (...) gdańskie nom na dzisiejszym przedmie ści Święty Wojciech”. NH — żadnej relacji z tak dokła dnym określeniem owego miejs ca nie znalazła.

Pierwsza wzmianka o Gdań sku: GW — 1900 r.; NH — 997 rok.

GW — w roku 1282 Mszczu j „uznaje oficjalnie Przemysła wa Wielkiego swoim następ cą na tronie gdańskim”; NH — nie zna postaci o imieniu Prze mysław Wielki (chodzi tu o Przemysława II, księcia wielko polskiego) i nie wie o istnieniu tronu (= królestwa) gdańskiego.

Nadanie Gdańskowi praw miejskich: GW — 1236 — 1237 1238, 1239, 1241 — przed rokiem 1235, może w roku 1224.

Zagarnięcie całego Pomorza przez Krzyżaków: GW — 1308 r.; NH — 1309 r.

GW — w roku 1380 „Gdańsk otrzymuje przywilej budowy Nowego Miasta”; NH — w roku 1380 kr. z y z a c y (wielki) mistrz Włocławek z Kłopoty za kładają kon k u r e n c y j n e dla Gdańska tzw. Nowe Miasto.

GW — w r. 1454 gdańszczanie opanowali zamek krzyżacki; NH — tak samo, lecz przede wszystkim jest rok przyłączenia Gdańska do Polski.

Powstanie forticy w Wistulof cie: GW — r. 1562; NH — w latach 1518 — 21 wokół po chodzącej z roku 1492 wieży o bronnej wzniesiono umocnienia. W r. 1552 forticę wizytował Zygmunt August, w r. 1561 pod jej ochroną stały królewskie okazy kaperskie, w roku 1569 zaczęto wznosić nowe założenie obronne, tzw. wieniec.

GW — w latach 1587 — 1593 „rozpoczyna się budowa Ratu szu Staromiejskiego”; NH — nie wie, że aż w ciągu 6 lat rozpoczęto budowę.

GW — 1557 — 1552 przebudowa Ratusza Głównego; NH — nie wie, że takich dat odnoszą cych się do takiego faktu.

Zajęcie Gdańska przez Fryde ryka II: GW — r. 1772 (a więc w I rozbiórce Polski); NH — r. 1793 (II rozbiórka).

GW — w r. 1919 „Gdańsk uzy skuje tytuł (II) Wolnego Miasta. Na jego obszarze znajduje się 256 tys. ludności”; NH — w r. 1919 z miasta Gdańska i kilku okolicznych powiatów, razem liczących ok. 350 tys. ludności utworzono Wolne Miasto.

GW — w r. 1915 „Gdańsk uży skuje niepodległość”; NH — Gdańsk znów wraca do (niepo dległej) Polski.

GW — po ostatniej wojnie (do dziś) w Stocznii Gdańskiej bu do wano statki „o wyporności od 500 do 19 tys. ton”; NH — bu dowano tu statki większe, miś nowicze o wyporności od ok. 1,2 tys. do ok. 25 tys. ton (o nośności od 450 do ok. 19 tys. ton).

I tak dalej, i tak dalej. Gole



Irena Kuran - Bogucka — „Martwa natura z lu etrem” (drzeworyt)

Paryski Festiwal Teatralny zakończył sezon

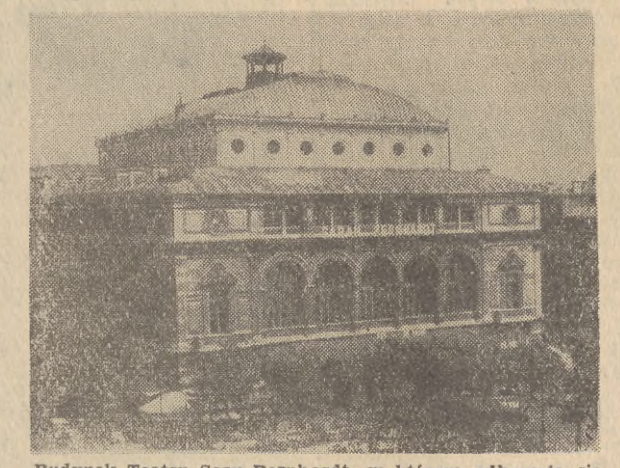
(Korespondencja własna »Rejsów«)

Teatr Sary Bernhardt, w którym tej wiosny Teatr Wybrzeża wystawił swój „Pierwszą dzieł wolności”, leży tuż nad Sekwaną, prawie w sa mym sercu Paryża. Wystar czy przejeżdżając most łączą cy brzeg z najstarszą dzielni cą miasta — wyspą Cité, by znaleźć się u stóp katedry Notre Dame. Woda odbija zielone platany. Na brzegach bukińskich, wędkarze, zakocha ni pary i cała scenografia nad sekwańskich bulwarów.

Od marca na scenie tea tru produkowały się liczne grupy przybyłe z różnych

lrowi Berliner Ensemble za całość zaprezentowanych spektakli brechtowskich: „Matkę” (wg. Gorkiego), „Zycie Galileusza”, „Matkę Courage”, a w szczególno ści za sztukę „Arturo — Uj”, którą uznano za najlepszą w sezonie.

Dyplomy za najlepsze kreacje aktorskie otrzyma li świetna Papathanassiou z greckiego teatru w Pireu sie i Szkot Cyril Cusack, za reżyserie Giovanni Polli z teatru C'a Foscari z Wenecji. Jury w swojej decyzji kie-



Budynek Teatru Sary Bernhardt, w którym odbywały się festiwale Teatrów Narodów.

zakątków świata, a charak terystyczne pomarańczowo - żółto - zielone afisze z czarną sywetką Teatru Sa ry Bernhardt stały się dziś już symbolem rendez - vous dramaturgii światowej. Obecny festiwal był czwartym od czasu unfundo wania instytucji Teatrów Narodów, a siódmym od czasu pierwszego Festiwalu Paryskiego w roku 1954.

W tym roku partycypowa ło w festiwalu 19 państw, które dały łącznie 38 spek takli dramatycznych, choreo graficznych i lirycznych. 12 lipca odbyło się roz strzygnięcie konkursu „Challenge” — małą meta lową rzeźbę przyznano tea

rowało się względami ar tystycznymi oceniając spek takle na planie teatralnym, więc warsztatu reżyserskie go, rzemiosła aktorskie go itd.

Slawa Berliner Ensemble ustaliła się dobrych 10 lat temu i wiele narodów miało możność oglądać „Matkę Courage” i „Zycie Galileusza”. Nagrodzona „Ar turo — Uj” weszła stosunko wo niedawno do repertuaru, mimo że została napisana w roku 1941.

Brecht w 16 obrazach, prolo gu i epilogu opowiada o karzie Hitlera i instalowaniu się faszyzmu w Republice Weimar skiej doprowadzonej do upad ku przez Hindenburga. Akcja jest przeniesiona w środowisko gangsterów amerykańskich. W bandzie Hitlera oferującej swo jemu usługi bankrutującemu tru towi hodowców kalfarów roz poznajemy Goebbelsa i Goer inga. Jest Anschluss, jest spale nie Reichstagu i w ogóle ka wał historii. Brecht uśmiał się mechanizm ustalania się teg o typu dyktatury. Wyrażenie jest wstrząsające. Zwłaszcza dla tych, którzy przeżyli faszyzm.

Pozatem sztuka sama nie jest ani lepsza, ani gorsza od in nych episkopów, historycznych sztuk Brechta. Słaja jest sugie sty polega na jej wystawieniu.

Berliner Ensemble reprezentuje dziś warsztat do prowadzony do perfekcji, który już jest stylem, szkołą — prototypem idealnym. Większość teatrów zachod nych w swoich poszukiwaniach nowoczesności czerpie z niego wzory bezpośrednie.

Charakterystyczna dla teatru Brechta jest ekono mia używanych środków i materiału. Dekoracje zredu kowane do minimum, lecz wystarczające żeby dać wra żenie naturalności i prostoty. Ta sama naturalność w grze aktorskiej, gestach, mimice, lecz poprzez jaką eliminację osiągnięta, przez jakie wystudiowanie! Rytm obrazów swobodnie kontro lowany — dostosowany do akcji i nastroju scen. Gdy trzeba, obrazy zmieniają się z szybkością dawania wra że nia iluzji, to znów przesu wają się łagodnie i spokoj nie lecz z precyzją niebywa łą. Tonacja spektakli Brech ta jest zawsze ta sama, lek ko szara. Elektrycy posiada ją rzadką umiejętność stwa rzania atmosfery nie poprzez jej kolorowanie, czy udziw nianie, lecz przez stosowa nie światła obiektywnego, ja snego i chłodnego.

Trudno opisać czym jest śledzenie całej imprezy fe stiwalu. Należy ubożać, że grupy teatralne wysta wiające nie mają go można ści oglądać przynajmniej częściowo. Poza wymianą doświadczeń zawodowych są jakieś elementy odkryw cze w takim zetknięciu się z kulturami i cywilizacjami różnych narodów.

Odkrycia są zupełnie zresztą indywidualne. Dla mnie na przykład było to odkrycie teatru antycznego. W wykonaniu Greków dzieła Eurypidesa i So foklesa wydawały się prawdziw sze, mimo że przedstawienia

teatru z Pireusu były zmoder nizowane, grane bez masek, więc nie tak jak w starożytno ści, a chór potraktowany tro che jak balet.

Paryż pamięta przedsta wienie Teatru Wybrzeża. Sztuka polska jest — teraz a la mode na Zachodzie. Nie zdziwilo mi się jeszcze roz mawiać z cudzoziemcem, który by okazując zaintere sowanie dla naszej sztuki nie zaczynał swojej konwer sacji od tego, że widział „Kanał” Wajdy i że mu się podobają gwaśne Leben sztajna.

Dłatego może przedsta wienie polskie miało z góry jakiś kredyt sym patii. Zresztą jak się oka zało bardzo jej nie zawie dliśmy. U wielu krytyków znaleźliśmy nawet aproba tę.

Zwłaszcza dla Polaków tu przebywających był to miły wieczór — polski. Zupełnie jak w Teatrze Pol skim czy Kameralnym grup ki znanych dyskutowały podczas przerwy przema drazymi okragłymi zdania mi, o sztuce, o aktorach, o Cybulskim, nawet o sukni Basi Kwiatkowskiej. Zaś Francuzi ze związajacymi z uszów słuchawkami od apa ratów do tłumaczenia trak to wani byli jak... zagranicz ni goście.

Izabella Romanowska

Dziś — laureaci Grunwaldzkiego Konkursu »Rejsów«

Spory stos listów — 643 odpowiedzi! Nie spo dziewaliśmy się takiego powodzenia naszego grun waldzkiego konkursu. O kazuje się, że dzieło Ma teiki jest nie tylko szeroko znane ale że rów nież powszechna jest zna jomość detali „Bitwy pod Grunwaldem”.

A oto prawidłowe roz wiazanie:

1. Zyndram z Maszko wa
2. Wielki Książę Li tewski Witold
3. Zawisza Czarny
4. Komtur elbląski Te finger
5. Wielki Mistrz Ulryk von Jungingen

Trzeba powiedzieć, że większość rozwiązań na desłanych na nasz kon kurs była trafnych. Wśród autorów tych od powiedzi rozlosowaliśmy też nagrody — niespo dzianki. Jakże? Grun waldzko (albumy) — tu rystyczne (plecak, ma szynka benzynowa).

I nagrodę — plecak i album grunwaldzki — otrzymał Brunon Domp ke (Kartuzy, ul. Jezior na 10 m. 2);

II nagrodę — turystycz ną maszynkę benzynową i album grunwaldzki — Marian Wojewódzki (Gd. Wrzeszcz, ul. Wojciecha z Brudzewa 22 m. 6);

III nagrodę — album grunwaldzki — Elżbieta Sulewska (Gdańsk - Sto gi ul. Sówki 38 m. 2).

Ponadto rozlosowaliśmy jeszcze 10 wyróżnień książ kowych, które przypadły w udziale: Kazimierzowi Bo kwiewiczowi (Wrzeszcz, pl. Wybrzeżnego 6 m. 7), Róży Wolał (Gdynia, Komando r ska 22-21c m. 7), Teresie Tyszkowej (Gdynia, ul. Okrzei 2-18), Benicji Wandtke (Ru mia, ul. Ceynowy 17), Fran ciszkowi Koseckiemu (Ocy pel, pow. Starogard Gd.), Józefowi Szymanskiemu (Pomiany, p-ta Wójcik kolo Strzelna, pow. Mogilno, woj. bydgoskie), Aleksan drowi Wroblewskiemu (Gdań sk - Wrzeszcz, Waryńskiego 46 c m. 6), Bogusławowi Purzy ckiemu (Gdynia, Kopernika 17 m. 1), Róży Schwoch (Sta rogard Gd., ul. Kościuszki 47 m. 12) i Władysławowi Stefanowskiemu (Egietowo, p-ta Hopowo, pow. Kartu zy).

Osobom, które mieszkają poza trójmiastem nagrody i wyróżnienia wysłaliśmy pocztą. Miesz kańców trójmiasta pro simy o ich odbiór wg ma chu redakcji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7, w po koju 207, w godz. 8—16, na 10 m. 2);

Dzielnice Sopotu, których nie znamy 1)

Karlikowo, Świeżewo, Stawowie

Jak wiadomo, wieś Sopot od r. 1283 należała do opa twy gdańskiej. Od polowy XVII w. gdańszczanie zaczęli wykupywać od klasz toru poszczególne zagrody chłopskie i zakładali dwory, do których jeżdżali na let nie mieszkając. Mniej więcej w ciągu 100 lat wszystkie grunty znalazły się już w ich rękach. Dwory te mie ściły się wzdłuż dzisiejszych ulic 1 Maja i 20 Październi ka.

Oprócz tego Sopotu — „letniskowego”, powstał, pra wopodobnie już w począt kach XVII w., Sopot „rybacki” — kaszubska osada rybacka na samym brzegu morza, tu, gdzie się dziś mieszczą pawilony wysta wowe, przy dzisiejszym mo lo. Tutajże chaty rybackie zburzono w r. 1839 i dziś już tylko kilka starych dom ków rybaków znajduje się między uliczkami Drzymał i Traugutta; u wylotu tych uliczek jest plażaowa przystań łodzi rybackich.

NAD POTOKIEM KARLIKOWSKIM

NA południe od Sopotu, nad dolnym biegiem wartkiego Potoku Karliko wskiego, mniej więcej na po łudnie od dzisiejszej ulicy Dzierżyńskiego, gdzieś po ulicę Polną, mieścił się, mo że jeszcze w czasach przed krzyżackich, majątek Karli kowo, również należący do oliwskich cystersów. W roku 1853 przeszedł na własność rajcy gdańskiego Rajnolda Kölmpera.

Na terenie tego majątku miał być okazały dwór. W r. 1680, gdy w klasztorze oliwskim toczyły się polsko - szwedzkie rokowania pokojowe, w dworze Karlikowskim mieszkał Jan Kazimierz z Ludwiką Marią. W roku rodzinny Kölmperów Karlikowo pozostawało do r. 1733, czy 1734, tj. do czasu spalenia Sopotu przez wojska ścigające króla Leszczyńskiego, który po dobio miał się tu ukryć — w dworze, na którego miejscu dziś stoi pętania przy koście le św. Jerzego (ul. Kościusz ki 1).

Na Potoku Karlikowskim w pobliżu dworu były dwa młyny, niżej papiernia, a wyżej młyn prochowy. Ten ostatni zakład stał dokła dnie na tym samym miejscu, gdzie się dziś znajduje, w narożu ulic Biela i Dzierżyń skiego wielki młyn zbożowy. Przy nim do dziś się zachował staw, jeden z kil ku dawnych stawów na Po toku Karlikowskim; leży on tuż przy torze kolejowym, między stadionem sporto wym a ul. Dzierżyńskiego.

Dwa dalsze młyny Potoku Karlikowskiego położone były na zachód od dzisiejszej ulicy 20 Października, za dzisiejszą pętlą tramwajową i torleba zową, przy ul. Reja, nieco na zachód od wylotu ul. Armii Czerwonej. Jeden z nich wy kazany jest jeszcze na mapie naszego Wojskowego Instytutu Geograficznego w skali 1:100 000 z r. 1938.

Te dwa ostatnie młyny leżały już na obszarze ŚWIEMI



Łazienki Południowe. Ok. kilometr na południe od nich uchodzi do morza Po tok Karlikowski. Fot. F. Mamuszka

ROWA. Był to również, bodaj że już w XVII w., majątek, istnienie zabudowań tego ma jątku potwierdzają najstarsze znane mapy tego terenu, pocho dzące z początku XVIII w. W drugiej połowie 16. wieku w Świeżewie, przy trakcie do Gdańska, być może na dzisiejszej posesji przy ul. 20 Pa ździernika 554, stała karczma.

Świeżewo, dawna osa da położona między zalesio nymi wzgórzami na zachód



Domki rybackie z XIX wieku między ulicami Królowej Jadwigi, Powstańców Warszawy i Bohaterów Monte Cassino — pozostałość po sopockiej osadzie rybackiej. Fot. F. Mamuszka

dzie a ul. 20 Października na wschodzie, na północy opierała się o Potok Karlikowski, na południu graniczyło ze Stawowiem.

NA GRANICY Z OLIWĄ

W Stawowie mieściła się gospoda „Hohenwasser”. Wspomina o niej np. ppłk. Stanisław Fiszer, późniejszy szef sztabu Księstwa War szawskiego, który był w Gdańsku i Oliwie w r. 1792: „pojechałszy (...) do au sterli „Hohenwasser”, gdzie na górze jest wystawiony bu dynek z drzewa, z którego widać także morze”.

Tutejsze wzgórze sięga 89 m n. p. m. W r. 1856 posiadłość tę kupił Henryk Teodor Be hrend, gdański armator, kupiec, właściciel pobliskiej odlewni żelaza i fabryki maszyn na Potoku Oliw skim, Starą gospodę roze

brał i na jej miejscu zbu dował willę, o której wspo mina np. Deotyma, gdy w r. 1858 po zwiedzeniu Gdań ska jechała do Sopotu:

„Jaż mierzna willa Behren da, bogatego przemysłowca z Gdańska. Ogród dotąd zbyt młody i parcyk bez piękno ści krzewów, ale ułbanie go w sieżną baszcie, w piętrze nie tarasy i wodotryski z la bedziami przedstawia się a daleka jak senna ponia”.

Wodotrysk bije w Stawo wiu i dzisiaj — w parku przed Miejskim Szpitalem Ginekologiczno - Położni czym im. dr. Heleny Wólfo wej, przez który przepływa potoczek do morza wpada jący tu, gdzie się plaża so pocka łączy z jelitkowską.

CZEGO „MONITOR” NIE USTALIŁ

W r. 1871 Stawowie miało 5 mieszkańców, Świe mirowo 335, a Karlikowo 3-3. W r. 1874 osady te włą czono do Sopotu. W r. 1875 tak powiększony Sopot miał już 2834 stałych mieszkań ców. W r. 1900 liczył ich przeszło 9000, w roku na



Domki rybackie z XIX wieku między ulicami Królowej Jadwigi, Powstańców Warszawy i Bohaterów Monte Cassino — pozostałość po sopockiej osadzie rybackiej. Fot. F. Mamuszka

stępnym uzyskał prawa miejskie. Nazwy Karlikowo i Świe mirowo Niemcy przekreśli li na Karlikau i Swemirowe, ostatnio Karlikau i Schmie rau. Po ostatniej wojnie od powiednie rozporządzenie mi nistra administracji publicz nej w r. 1948 tym obecnym po laciom miasta Sopotu przywróciło stare polskie nazwy: Karlikowo i Świe mirowo ogłoszone są w „Monitorze Polskim”, a więc obowiązują powszech nie.

Nie zajęto się natomiast nazwą Stawowia, jak rów nież nazwami miejscowymi zachodnich i północnych poaci Sopotu. O tym będzie mowa w następnym arty ku le.

Zygmunt Brock

»TROCHE ŚREDNIOWIECZA«

(Od własnego wysłannika)

WYOBRAZAM sobie, jak ciekawym zajęciem byłoby śledzenie, jak i jacy ludzie wymyślali na przestrzeni dziejów rozmaite „udopodnienia”, na które narzekali potem następne pokolenia. Kto pierwszy obmyślił sobie np. damski gorset, sztywne kołnierzyki, podatek od luksusu, sam luksus, czy wręczcie saksa posiadania innego zdania, niż oficjalne. W podobne wynalazki obfitują zwłaszcza czasy średniowiecza.

TAKIE przynajmniej odniosłem wrażenie, kiedy objeżdżając gościnnie ziemie Czechosłowacji, co i rusa natrafiałem na mniej lub bardziej „średniowieczną” kartkę z dziejów tego kraju.

Oto Szpilberk — zamczysko budowane przez 42 lata w XIV wieku. Dawna ostoja rządów habsburskich. Dlatego ostoja, że usprawie dliwieństw istnienia zamczyska, górującego nad miastem Brno, były KAZAMATY (ileś tam set metrów lodowatych korytarzy i ciemnych cel, z których tyłko do jednej dochodziło światło słoneczne), zajmujące całą dolną partię Szpilberku. W tych kazamatach co znaczniejsi i bardziej oży gwałni w sądach obywateli brneńskiego grodu i Moraw (a byli i goście zagraniczni) spędzali znaczną nieraz część swego życia. A więc siedziała tu i umarła na gruźlicę w wieku 18 lat księżna Adelajda neapolitańska, pięciuśset włoskich karbonariuszy (wśród nich poeta Silvio Pellico, autor wspomnień ze Szpilberku — „Moje więzienia”), 150 polskich rewolucjonistów okresu „Wiosny Ludów” — m. in. Albin Dunajewski, Julian Goślarz, Andrzej Józefczyk, Jan Andruszkiewicz (później objętych amnestią).

Bywali i inni. Niejaki Anton Revirnik skazany za mord na 20 lat więzienia. Po 18 latach oślepiętego Antona uwolniono, gdyż do zarzucanego mu morderstwa przyznał się na łożu śmierci pewien młynarz. Słynny morderca W. Babinski spędził w Szpilberku 20 lat. Przez następne 20 pracował w kwi-



Brneński Szpilberk — tu toczyło się wiele historii miasta i Moraw.

ków strajku z r. 1920, a w okresie okupacji hitlerowskiej stacjonujący tu gestapowcy „przepuścili” przez Szpilberk w ciągu roku 80 tysięcy więźniów.



Kutnohorskí end architektury — katedra św. Barbary.

Kto lubi „dreszczyk”, może się przysłuchać opowiadaniom przewodnika. Oto na początku XVII w. uruchomiono w jednym ze skrzydeł „Hłado-mornu” — obrzmył podziemny loch, do którego wrzucano ludzi, co do których orzeczono, że nie powinni żyć. Dodatkową „atrakcją”, poza brakiem wody, żywności i światła, było to, że rozkładających się ciała nie opróżniano. „MOKRA LUZKA” — to urządzenie dla nie wiarynych żon. Zamurowywano je w pozycji stojącej wokoło ścian w ten sposób, że kółko wody spadały ze sklepienia na głowy wiarołomnych. Przed śmiercią zwykłe dostawały obiadu. „MYSI KANAŁ” — to pomysłowe urządzenie dla kłusowników, buszujących w lasach królewskich. Stary kanał podziemny, służący ongiś dla transportu broni, wykorzystano w ten sposób, że zamurowywano w nim do pasa nieszczesnych kłusowników. Do uszczelnienia w ten sposób kanału wpuszczano wyglądnięte szczury. Dolna połowa kłusownika ratowała się przed śmiercią głodową. Kłusownik jedzenia już nie potrzebował.

„Pomnijcie” chwyt, to rozpalone korony żelazne, nakładane na głowę, przyrządy do łamania kości itp. Aby delikwent nie krzychał, wtyczano mu do ust „gruszkę” wypełnioną pieprzem. Czasem nie umierał więc od tortur, a po prostu dusił się gruszką.

W podziemiach brneńskiego klasztoru Kapucynów jest osobliwe muzeum mumii i kości. Kości należą do prze-ważającej mierze do ofiar jednej z XVII-wiecznych epi-

oblegal zwabiony srebrnym bogactwem rzymski król Albrecht I. Tu mieściła się sezonowa rezydencja królów czeskich, tu koronowano Władysława II Jagiellończyka.

Istnym cudem Kutnej Hory jest katedra pod wezwaniem św. Barbary (patronki górników) o długości 70 metrów, wysoka na 30 m. Budowę rozpoczęto w roku 1388, potem, gdy o połowę XVI w. złoże srebra zaczęły się wyczerpywać, roboty przerwano, a ostatnią ścianę jeszcze nie ukończoną katedry (dla pełnej kompozycji trzeba dobudować jeszcze 30 m) postawiono 50 lat temu.

W miejscowej galerii zachował się pamiątkowy obraz, przedstawiający ścieście przywódców powstania górniczego z r. 1496.

W kaplicy na kutnohorskim starym cmentarzu znów kolekcja czaszek i piszczałek (po zarazie), obliczana na 80 tysięcy istnień ludzkich. Herby, żyrandole, girlandy, ołtarze, piramidy z czaszek i piszczałek. I na cze repach — wybażrane imiona i daty, pozostawione przez... „przedsiebiorczych” turystów.

Andrzej Kiszkiś

foto. autora

PRASA donosi

„POLITYKA”

Przewodniczący Komitetu Budownictwa, Architektury i Urbanistyki, min. Stefan Pietrusiewicz w wywiadzie udzielonym piśmie tak mówi o najpilniejszych zadaniach budownictwa:

Do najpilniejszych zadań należy typizacja. Musimy w jak najkrótszym czasie przygotować ostateczną ilość typów projektów, a potem przez aparat wjeżdżających rad narodowych i własny aparat komitetu nadzorować wprowadzanie w życie. Niemniej ważnym zadaniem jest w razie i przestrzeganie dyscypliny normatywnej w projektowaniu i realizacji. Zwiększenie ich pracy i lepsze przygotowanie inwestycji.

WIWAT „PRZEKRÓJ”

Nie tylko my (tzn. „Dziennik”) natrafiamy na tzw. żywą reakcję czytelników. Oto przekrojowa najkrótsza nowelka „Dziennikarska”:

Szanowny panie redaktorze! Mój sponowala manatki, już mnie opuszczała, kiedy przeczytała w Pańskim tygodniku artykuł przeciw rozwodom. Artykuł napisał: z przesydanym przekonaniem: moja żona została. Proszę o natychmiastowe skreślenie mnie z listy prenumeratorów.

„PRZEGLĄD KULTURALNY”

Znajdziemy tu ciekawe „Wspomnienia i refleksje” Władysława Bielskiego o K. I. Gałęzińskim, A do-

świadczonego Jerzy Putramenta w 31 odcinku wspomnień „Pół wieku” poświęca kilka słów młodym literatom:

Jakże straszna istota jest pocztokupca! Już po paru wierszach zaczyna się uważać za równego wszystkim uznanym wieszczom i staje się „nieprzemakalną” dla najczystszych nawet porząd. Wszelkie „nie zamieszczanie” traktuje w płaszczyźnie ambulatoryjnej, a dialektu tamtemu daję Mój nie jest gorszy!

Ta ostatnia formułka jest już dla niego świętym samokrytycyzmu. Bo przecież jest przekonany, że jego jest o wiele, o wiele lepszy! Zaczyna szukać przyczyn. Z nieuchronną fatalnością pędzi na najczystsza, tj. słabość tego swego wiersza. Natomiast z ulgą chwytta się pojęciem, że nie zamieszczają go za zardzewia, bo są gorsi, bo nie rosną...

„NOWA KULTURA”

Marian Falski w artykule pt. „Niepokój o reformę szkolną” tak ocenia aktualny stan w tej szeroko dyskutowanej dziedzinie:

Przyznajmy, że istotnie zalegamy z podjęciem reformy szkolnej, wyprzedzając coraz bardziej przez wiele krajów zarówno socjalistycznego, jak i kapitalistycznego obozu. Uwikłani dziś w kłopoty, jakie powoduje demografia, do którego na odcinku szkolnym nie przygotowaliśmy się z pewnością, zaniebdujemy przygotowanie do zasadniczej reformy, nie mamy ustalonej wizji celu, ku któremu ma reforma prowadzić.

L.

Inny wariat wie się do uwiecznienia mego imienia przez pomnik, wystawiony z 15 milionów czaszek i szkieletów i z pianą na ustach obwieszcza o swym niewiarogodnym projekcie. Wszystko już ułożył i wykreślił. To dokładna kopia piramidy Cheopsa — mój pomnik i zarazem mauzoleum. Mnie ten maniak zamierza zabal-samować i ustawić na szczycie piramidy, w koronie i płaszczyźnie królewskiej, z moją kością na przestrzeni historii, „piracką flagą” w jednym, a nożem reżimowym i stalowymi kajdankami — w drugim ręku. Piramida winna być wzniesiona wśród chwałostów i opsalanych rum bezładnych, spalonych wsi... (Zaczyna czytać tytuł w gazecie). „60 kobiet ukrzyżowano”.

To już zupełny nietakt i idiotyzm! Świat chrześcijański wzdręgnie się, przeczytawszy taką wiadomość, zaczenie wołać: „Profanacja świętego emblematu”. Nie trzeba było krzyżować tych kobiet — oczywiście, że nie. Teraz sam to rozumiem i żałuję, że tak się stało. Gorąco żałuję. Jak gdyby nie można było po prostu obgryźć z nich skóry?.. (wzdycha). Lecz nikt z nas nie pomyślał o tym; czyż wszystko można przewidywać? Wszyscy my, śmiertelnicy, popełniamy omyłki!

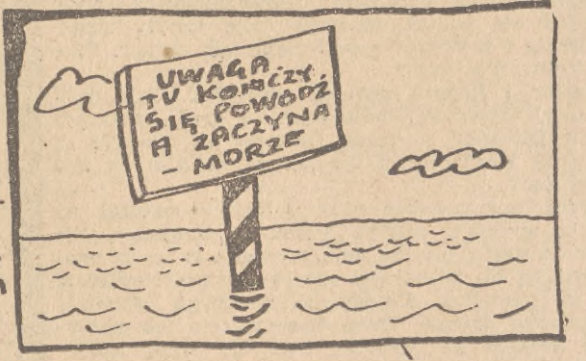
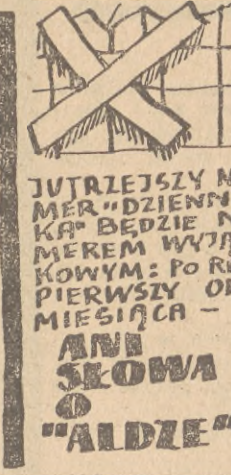
Podał: ak

AKTUALNOŚCI 88

PODOBNO ŻYJE W TRÓJMIEŚCIE CZŁOWIEK, KTÓRY PAMIĘTA JAK WYGLĄDAŁ PRAWDZIWE ŚŁONCE.



W ZWIĄZKU Z POWODZENIEM GRZYBOBRANIA „KAPIELISKO MORSKIE” SÓPOT ZAMIERZA OGRA-NICZYĆ SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ DO ORGANIZOWANIA POŁOWAŃ NA ŻUBRY.



Deszcz pada w gdańskich mieszkaniach

BĘDA BOGATE PŁONY!

UWAGA! TU KOPCZY SIĘ POWÓDZ A ZACZYNA — MORZE

WŁOFA BOROWSKA

ROZÓWA PLANETA

BUDZIŁO ich światło. Przez szerokie okno kabiny nawigacyjnej, w której ułożyli się do letargicznego snu, wlewało się łagodne, żółtawe światło.

Pierwsza obudziła się Wilinita. Na jej piękne, wysmukłe, czarne ciało padły promienie jasności i wzniciły życie. Jak długo spała? Godzinę, czy dwie sięc milionów lat? Nie wiea domo... Wstała rzeka, jak po dobrej przespanej nocy, i poczęła budzić śpiących obok niej na szerokim posłaniu mężczyźni. Było ich trzech. Przedstawmy ich od razu:

Wódz Naldor — astronom, mąż Wilinity, Belerol — matematyk i najmłodszy Kolimon — fizyk i znany sportowiec w jednej osobie. Wszyscy w sile wieku, o skórze czarnej z fioletowym połyskiem, delikatnych rysach twarzy i długich, wijących się czarnych włosach, opadających luźno na ramiona. Tylko Naldorowi — najstarszemu ze wszystkich — włosy zaczęły już bledknąć, a oczy jego fosforyzowały nie tak mocno, jak pozostałych. Wilinita, uroczą kobietą o złocistych wargach i zielonych oczach, gładka go po włosach. Naldor szepnął jej coś do ucha pocałował w oczy i odsunął ją lekko od siebie, rzekł zwracając się do wszystkich:

— Witam was i pozdrawiam, przyjaciele! Cieszę się, że widzę was zdrowych. Gdy mineliśmy Ostatnią Galaktykę, czas został zatrzymany, prędkość stała się bezruchem, krew zastężyła nam w żyłach i Absolutna Nicość wessała nas w siebie. Nie wiem, może biliony lat przepłynęły nad nami, może tylko tyśiące... Czas i odległość przestały istnieć, naszego istnienia nie można było określić ani w czasie, ani w przestrzeni. Lecz my istnieliśmy po z nimi. I oto wraca czas odmierzony biciem naszych serc, wraca przestrzeń. Światło oznacza, że nie znajdujemy się w pustce międzygwiazdowej. Przyrządy wskazują, że znajdujemy się w polu jakiejś silnej grawitacji. Chcę, abyśmy wspólnie podjęli decyzję: albo ludzimy na tym nieznanym cieles niebieskim, albo zwracamy nasz statek z powrotem i pogrążamy się znów w letargu. Zaznaczam, że żaden z nas nie jest w stanie ogarnąć umysłem niebezpieczeństwa, na jakie narażamy się, lądując na tej planecie. Prawa rządzące materią w naszej galaktyce mogą tu nie obowiązują.

Przed wszystkim zwracam się do ciebie, Wilinito, czy chcesz się cofnąć, czy odważysz się na dalszą podróż ku Nienazwanemu? Twoje poświęcenie dla sprawy było tak ogromne, że ty pierwsza masz prawo wypowiedzenia się, i ufam, że twój głos będzie głosem rozstrzygającym.

Tak — powiedzieli niemal jednocześnie Kolimon i Belerol. — Niech Wilinita rozstrzygnie. Wilinita zwróciła się do męża:

— Jestem kobietą, Naldorze, i nie poświęcenie się nauce sprawiło, że jestem tutaj między wami. To tylko przywiązanie do ciebie... Wiem, że wyprawa nasza poza kraniec Ostatniej Galaktyki była twoim życiowym celem. Ten sam cel przyświecał Kolimonomi i Belerolowi. Jeśli osiągnięcie cel, życie wasze będzie dopełnione...

— Mówisz tylko o naszym celu — przerwał jej Naldor — ale przecież ty jesteś z nami. Myślałem zawsze, że moje pragnienia są i twoimi pragnieniami.

— Mój cel osiągnęłam, Naldorze — z wielką powagą odrzekła Wilinita. — Jestem przy tobie. Rozkaż przygotować statek do lądowania.

Statek długo nie mógł zatrzymać się na gładkiej powierzchni planety, mimo włączenia wszystkich hamulców. Przez okna statku czterej kosmonauci obserwowali niczym neurozmałcony widok. Gładka jak stół, błado — różowa równina od kranca do kranca oświetlona równomiernym, żółtawym światłem. Źródła światła nie mogli dostrzec, wydawało im się więc, że światło to jest jakgdyby rozproszone w atmosferze planety. Gdy wreszcie światek zatrzymał się, Kolimon poszedł zaraz zbadać aparaturę, rejestrującą zewnętrzną temperaturę, promieniowanie i skład chemiczny atmosfery.

Odczytanie wyników wywołało piorunujący

• Dokończenie na st. 4

Z Marka Twaina

Monolog króla LEOPOLDA

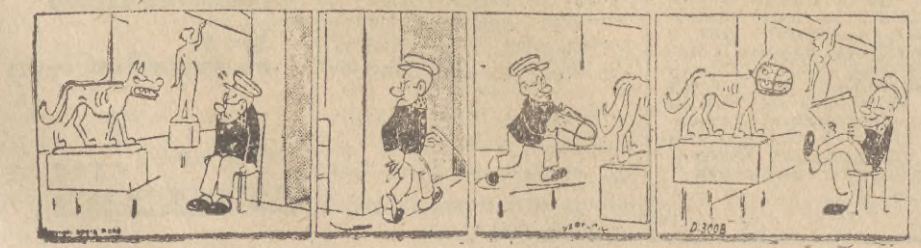
Dość sporadyczny, nawet jak na kolonialne zwyczaje, był wyznawca króla Leopolda II belgijskiego. Otóż założywszy w roku 1876 „Międzynarodowe stowarzyszenie dla badania i cywilizacji Centralnej Afryki” król tak dalece manipulował, aż stał się w kilkanaście lat późniejszego absolutnym władcą „wolnego państwa Kongo”.

Oto co piszą: „Jeżeliby królowi niewinnych ofiar, przelaną przez króla Leopolda w państwie Kongo, napelniać wiadra, nie wiadra — tak gęsto zaklejące białą rzekę — ciągnęłyby się dwa tysiące mil; gdyby szkielety miliony zabitych i zmierzłych z głodu mogły wstać i usłać się gęsiego, to żeby przebyły pewien określony punkt — trzeba by siedmiu miesięcy i czterech dni; gdyby wszystkie te szkielety złożyły razem, zajęłyby przestrzeń większą, niż miasto Saint Louis razem z terytorium Wystawy Światowej, a gdyby szkielety te klasnęły razem w dłonie, to zmroziłyby duszę kłopotliwy świat, że jeżeli nadszedłaby to odległość, to Tfu, do diabła, wstrętnie, to aby wyliczyć się bierze czytać! I takie wła-

Bo król tak tam sobie chwacko poczyniał, że... Zre-szta najbardziej obrazowo odda to napisany w roku 1905 przez Twaina „Monolog króla Leopolda w obronie jego władztwa w Kongo” — pamflet, który wywołał spore oburzenie wśród współczesnych wielkich. Oto fragment mało u nas znanego „Monologu” (niestety, nie dysponowaliśmy tekstem angielskim, dlatego przytaczamy my go z przekładu rosyjskiego):

Król wzburzony, rzuca na podłogę broszury, których treść...

nie fantastyczne przykłady wymyślają na to, by ukazać, jak to pieniądze wydusił z krwi tubylców; piramidy egipskie monet, Sachago, napelniać wiadra, nie wiadra — tak gęsto zaklejące białą rzekę — ciągnęłyby się dwa tysiące mil; gdyby szkielety miliony zabitych i zmierzłych z głodu mogły wstać i usłać się gęsiego, to żeby przebyły pewien określony punkt — trzeba by siedmiu miesięcy i czterech dni; gdyby wszystkie te szkielety złożyły razem, zajęłyby przestrzeń większą, niż miasto Saint Louis razem z terytorium Wystawy Światowej, a gdyby szkielety te klasnęły razem w dłonie, to zmroziłyby duszę kłopotliwy świat, że jeżeli nadszedłaby to odległość, to Tfu, do diabła, wstrętnie, to aby wyliczyć się bierze czytać! I takie wła-



ZOFIA BOROWSKA

ROZOWA PLANETA

Dokończenie ze str. 3

wstrząs. W pełnej napięcia ciszy słowa Kolimona wywarły takie wrażenie, jakich doznać musi skazaniec postawiony przed plutonem egzekucyjnym, gdy zamiast salwy karabinowej usłyszy wyrok ulaskawiający.

— Temperatura powierzchni planety 24 st. C, skład atmosfery: 78,03 proc. azotu, 20,99 proc. tlenu, 0,94 proc. argonu, ślady dwutlenku węgla i gazów szlachetnych. Promieniowanie kosmiczne znacznie wyższe niż u nas, ale jeszcze nieszkodliwe dla naszych organizmów, ciśnienie 762 mm.

Oczekiwali temperatury w tysiącach stopni, lub prawie równej absolutnemu zeru, spotkania z nieznaną materią — a tu zastali warunki prawie takie same, jak na ich starej planecie.

— Kolimonia, ty chyba nie żartujesz? — rzekł niepewnie Belerol.

— Do żartów obrałbym odpowiedniejszą porę. Obawiam się jednak, że może moje zmysły uległy zakłóceniu i w błędny sposób odbieram obrazy. Proszę, sprawdźcie sami.

Naldor i Belerol pobiegli sprawdzić. Tak, jeśli nie ulegli zbiorowej halucynacji i jeśli aparatura jest w porządku, warunki fizyczne na planecie są nieomalże identyczne z warunkami, w których żyli do tej pory.

Przed opuszczeniem statku Naldor nakazał na wszelki wypadek założyć ochronne skafandry. Nie wiadomo, jakie jeszcze inne niezbrane czynniki mogą działać, do rejestracji których nieprzystosowana jest ich aparatura. Kosmonauci nie mogli opamiętać febrycznego drżenia, które towarzyszyło ich pierwszym krokom na planecie. Pierwszy szedł Naldor trzymając za rękę Wilinitę, za nim postępowali Kolimonia i Belerol.

Wrażenie bezmiernej pustki było przytłaczające. Jasno różowa równina połyskiwała lekko w złotym świetle, wzrok zatrzymywał się dopiero na horyzoncie. Gładka powierzchnia była twarda jak posadzka. Belerol, najbardziej porywczy, zrzucił z siebie skafander. Stał teraz przed nimi wdechając głęboko powietrze i dając im znaki, aby uczynili to samo. Poszli za jego przykładem. Powietrze przesycone było przyjemnym zapachem. Postąpili kilkadziesiąt kroków trzymając się za ręce.

— Nie odczuwamy nawet żadnych zaburzeń grawitacyjnych — przerwał cicho Naldor.

Tak — odparł Belerol — idealne warunki do rozwoju życia organicznego. Niestety — wszędzie dookoła pustynia, ani śladu jakiegokolwiek życia. Dziwi mnie tylko stosunkowo duża zawartość pary wodnej w powietrzu. Gdzieś niedaleko musi być woda.

Zaczęli badać twardą powierzchnię. Ustalili, że jest pochodzenia mineralnego. Kolimonia przyniósł przyrząd zwany wilnometrem, który wykrywał życie organiczne, choćby tkwiło ono gdzieś w najbardziej utajonej formie. Gdy tylko ustawili przyrząd na powierzchni planety, strzałka przyrządu przeskoczyła całą skalę. Nowa niespodzianka! Ponowili pomiar raz jeszcze. Znowu gwałtowny skok strzałki.

Tak silnie wilnometr reaguje w podzwrotnikowej puszczy, gdzie działają na niego silne bodźce ze wszystkich stron. Jeśli mamy mu wierzyć, otoczeni jesteśmy bujnym życiem organicznym! — wykrzyknął Kolimonia.

Nic z tego nie rozumiem! Nic nie widzę oprócz tego różowego złoża minerałów pod stopami, niczego nie słyszę ani nie wyczuwam — rzekł Belerol.

To zagadkowe i niebezpieczne. Przypuszczam, że życie tkwi pod tą skorupą, która może być dachem albo pokrywą — powiedział Naldor. — Proponuję, abyśmy weszli do śmigłowca i z wysokości obejrzel planete. Może skorupa gdzieś się kończy, albo dojrzymy jakieś otwory wiodące w głąb.

Wytoczyli śmigłowce ze statku. Za sterem usiadła Wilinita. Była przeciwieństwem akrobatyki lotniczej. Śmigłowiec leciał bardzo wolno, aby dokładnie mogli przyrzeć się powierzchni. Nie posuwali się prosto, lecz zataczali coraz większe koła, których centrum stanowił statek.

Wokół straszliwa, mogać doprowadzić do obłądzenia monotonia. Żadnego wznieślenia ani rozpadliny. Wreszcie rozproszony w powietrzu światło zaczęło gasnąć. Wilinita zataczyła jeszcze jedno koło i zawróciła śmigłowce z powrotem.

Kolacja na statku upływała w milczeniu. Nawet dwie butelki wspaniałej minotosty, przechowywanej przez Wilinitę specjalnie na tę okazję, nie rozweśliły kosmonautów, zamkniętych w statku, który był jedną ciemną wypukłością na różowej równinie.

Było coraz ciemniej. Naldor rozdał pastylki nasenne mówiąc:

Jesteśmy zmęczeni, nasze systemy nerwowe muszą odpocząć. Nie wiemy, jak długo będzie trwała ciemność, ale działanie tych pastylek zapewni nam osiem godzin spokojnego snu.

Manicuryzistka, panna Kazia, serdecznie lubiła swą klientkę, która teraz właśnie wchodziła do gabinetu kosmetycznego. Klientka ta, mimo że jest słynną pianistką wcale nie zadziwia nosa. Przeciwnie — chętnie rozmawia zawsze na temat mody i specjałności gastronomicznych krajów, które aktualnie odwiedzała w swych artystycznych podróżach. Lecz dziś pianistka przechodzi obok panny Kazi i zaczyna konfektować z kosmetyczką.

Nie będzie pani dziś robiła manicure? — pyta zawiedziona. Czytała w dzisiejszej gazecie, że znakomita pianistka wróciła wczoraj z Budapesztu. Panna Kazia była bardzo ciekawa i mody, i kuchni węgierskiej.

Pianistka patrzyła niezdeterminowanie na swoje ręce: — Przedwczoraj miałam robiony manicure w Budapeszcie, ale tam nie mieli tego odcienia lakieru, którego zawsze używam. Panno Kaziu, proszę tylko polakierować...

...I tak każdy z nas osiągnął już swój cel... z tymi słowami Wilinita przytuliła się mocniej do Naldora.

Nagle purpurowy potop lawy, cuchnącej acetonem, spłynął na różową planetę i pojazd kosmiczny został uwieczony na wiele tysięcy lat.

PYTANIE: Jaka jest tajemnica wyładowania pojazdu kosmicznego? Wśród czytelników, którzy nadają najbardziej interesujące odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Dodatek nadzwyczajny!

Sopot nie podda się nigdy

UJARZMIENI

podrywają się do czynu

Nasz specjalny korespondent wojenny (drogą nielegalną) donosi:

Pierwsze dni w ujarzmionym Sopocie spędzili zwycięscy w wprowadzaniu w życie nowych praw obywatelskich i zwycięzcy, wyraźnie faworyzując armię inwazyjną. Jako język urzędowy wprowadzono już we środek dialekt warszawsko-góralsko-krakowski, co spowodowało jednak, że wszyscy miejscowi, którzy posługiwali się dotychczas tym językiem zagranicznym przez szept, natychmiast przystąpili na nielegalnych kompaktach do nauki dialektu kaszubskiego. Największe postępy w nauce osiągnął dotychczas red. Dziadziak z tygodnika „Kaszëbë”, przyswoiłszy sobie wyraz „łódź” z nienagannym akcentem kaszubskim. Nowa konstytucja, proklamowana przez najzdolniejszych, przewiduje ponadto przemianowanie Marynarki Wojennej na Brygadę Podhalańska, przebranie wszystkich miejscowych pomników w stroje krakowskie, a jako hymn wprowadzić: „Warszawa da się lubić”. Nowym herbem Sopotu jest stonka na błękitnym polu.



Bohaterzy obrony, ujarzmieni przez przeważającą siłę nieprzyjaciela, nie poddali się jednak i nie ustąpi w walce o niepodległość. Zdarzyły się co prawda sporadyczne wypadki zdrady (należą tu z przyczyną wymienić fakt niedo-

WYWIAD z prof. Główną

Redakcja nasza zwróciła się do słynnego naukowca, profesora ARIOTTELESA GŁÓWNY, z prośbą o wyrażenie opinii co do przyczyn najdłuższego, który pismy. Oto krótki wywiad, przeprowadzony przez naszego współpracownika redaktora P.

Red. P. — Panie profesorze, czym pan tłumaczy taki stan wojny pod okupacją naszą ludźmi nad morzem?

Prof. G. — Historia, pa nie redaktorze, notuje zjawiska następujące cyklicznie. Znamy są nauce wielkie uderzenia ludów, czasem w spokojnej formie, czasem gwałtowne, czasem zaś wręcz katastroficzne w skutkach — że wspomnę tylko o najazdach Dżyngis Chana i Atyli.

Red. P. — Jakże, zdaniem pana profesora, są przyczyny tych ruchów?

Prof. G. — Rozmaite; dążenia do zdobycia nowych, wygodniejszych do życia terytoriów, chęć podbojów, lub po prostu instynkt, jaki obserwujemy np. u terminów. W naszym przypadku jest to zjawisko zwane w przyrodzie heliotropizmem — dążeniem do słońca, które rzekomo ma świecić silniej na Wybrzeżu. Tak np. słonecznik zawsze odwraca się do słońca.

Red. P. — Ale słonecznik przecież nie wędruje?

Prof. G. (po namyśle) — No tak... Ale słoneczniki, widzi pan, posiadają korzenie, które uniemożliwiają im swobodne poruszanie się, korzystanie ze środków przez wozowych PKP itp.

Red. P. — Rzeczywiście. Nie zwykłe trafne spostrzeżenie. W imieniu naszych czytelników bardzo dziękuję panu profesorowi.

chowania tajemnicy wojskowej przez sopotnianina Stanisława Michalskiego, który na zadane mu pytanie: „A kto rody to na oż?” — odpowiedział niebacznie „Tamte dy”, tym niemniej ruch oporu poczynił przybierać formy coraz bardziej zorganizowane. Pierwszą skuteczną akcją przeprowadził grupy dywersyjne, ukrywające się pod kryptonimem GZG, podając biesiadującym dostojnikom armii nieprzyjacielskiej 3 nieświeżo smaczne z marchewką. Reprezentant stłumił w zarodku keler ob. Z. W. bohaterów okrzykiem: „Komu się nie podoba, może nie jeść!”.

Wspaniałe rezultaty przyniosła stale akcja sabotażowa. Wod-Gaz w górnym Sopocie. Mieszkańcy tego rejonu w tar- Jemnicy przed najazdami wy- pijają, wlewają, rozbijają na tlen i wodę, ewentualnie giza- cza w jasny, wielki inny sposób wódę z wyciągów miejskich, pozabawiając wojska okupacyj- ne tego niezbędnego do życia artykułu. Na pytanie: „A dia- lektu ma wody?” — od- powiedział wykrztusił: „Siabe ciśnienie”. „Nie dochodzi!”.

Władze Wodociągów, będące w związku z dywersantami po- twierdzają oficjalnie tę wersję i najeżdżcy zmuszeni są do poszukiwania wody w okolicy. Wieu z nich ginie, nie dotar- szę do oazy, inni tracą siły przy kopaniu studzien artezyj- skich.

Także na odcinku kultural- nym wro nieustępliwa walka. Społeczeństwo Wybrzeża, za- lewane importowaną szmirlą, przeciwstawia niskim gustu najeżdżców, wystawiając wspaniałe pomniki sztuki regionalnej — operetki „Bajal- dera”. Kilkunastu obecnych na sali warszawskich uszło już po pierwszych dwóch kwie- stwach w pierwszej odsłonie, z czego skorzystał społecznie. pakując usłuszeni do pocingu a spleśnie. Gdynia — War- szawa. Wsch stworzyła z wy- złości dotychczas nie po- wróci.

W katakumbach

OKRYTO w tych dniach większą liczbę miejscowej ludności, ukrywającej się w nowo zbudowanych katakumbach w Sopocie. Przypominamy, że w swoim czasie wielu było przeciwników budowy tego obiektu. Teraz mówimy im — „No i co? Kto miał rację?” Budujmy więcej katakumb!

Nieudana próba represji na dziennikarzach

Wczoraj w godzinach porannych rozszala się włość, że rozruchowani wrogowie chcą dokonać powtórnego czynu, wymierzonego przeciwko gdańskim dziennikarzom — ma być ogłoszony zakaz gry w brydża w klubie dziennikarzy. Rycerze pióra i kaczki przeżyli kilka godzin straszliwej grozy. Do piero wiadomość o ingerencji ONZ i Międzynarodowego Członkowskiego Krzyża zapo- biegła tej bestialskiej zbrodni. Miejskowa prasa została uratowana.

ONI TO PRZEWIDZIELI

GODNA PODZIWIU JEST POSTAWA LITERATÓW WYBRZEZA. DOKONALI ONI WYJĄTKOWEGO NIEŁADU CZYNNY, KTÓRY NIE UDAL SIĘ DOTYCZĄC PRAWNIE NIKOMU — OKAZALI WIĘKSZY HART DUCHA I SILNIEJSZY CHARAKTER, NIŻ STAROŻYNNI JAK WIADOMO, RZYMIANIE POBILI GRECIE. A PODOBICI GRECY STWORZYLI KULTURĘ I CYWILIZACJĘ RZYMU, UMACNIAJĄC TYM SAMYM JEGO POTĘGĘ, NASI LITERACI NIE ZROBILI TEGO — NIC NIE STWORZYLI DLA SWYCH ZWYCIĘZCÓW, MAŁO TEGO — W SWOJEJ GŁĘBOKIEJ PRZEZROČNOŚCI PRZEWIDZIELI NADCHODZĄCE WYPADKI I W CIĄGU KILKUNASTU LAT, POPRZEDZAJĄCYCH NAIKRAJSZĄ, NIE STWORZYLI NIC CO MOGŁOBY NIEGOD- TRZNIĆ PODNIEŚĆ POZIOM KULTURY BARBARZYŃCÓW Z POLUDNIA.

BRAWO, LITERACI!

Wzywamy do zachowania spokoju

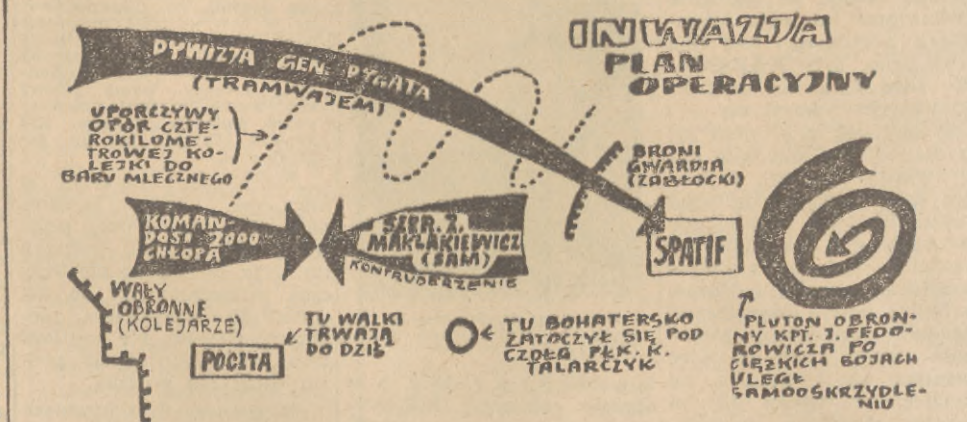
Największa od czasów Normandii inwazja na Wybrzeże

ZMOTORYZOWANE KOLUMNY KOMANDOSÓW Z ODDZIAŁÓW AUTO-SIOP PRZELAMAŁY OPÓR OBRONCÓW!

Wnocy z poniedziałku na wtorek nie daliśmy by- to spać mieszkańcom Wybrzeża. Całą noc na ulicach Sopotu trwały zaciete walki między miejscową ludnością a armią inwazyjną zjednoczonych sił wczasowiczów z gębi la- du. Mieszkańcy Sopotu przez

wzmocniony był dwoma szwa- dronami jazdy krzyżackiej i nieupytanionych remanentów jednego ze współczesnych filmów polskich. Z Zakopanego nadciągało pospolite ruszenie Górali, pokrzykując: „Jak wy nam zima, tak my wam lato — psiekrwie!” Autostopowicze nie wznosili hasła o o- kreślonej treści, ale ich okrzyk brzmiał: „Mowa!” przerażał naj odważniejszych.

Na Wybrzeżu trwały tym czasem ostatnie przygotowania do obrony.



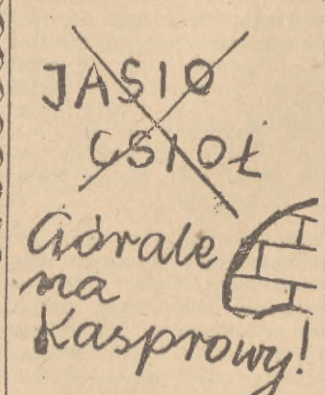
osiem godzin odpierali ataki, broniąc się na wałach w rejonie dworca kolejowego oraz na moście, gdzie napastnicy usiłowali przeprowadzić desant morski przy pomocy statków wy-

Okopy i zaciemnienie- smutna pozostałość inwazji

OGLĄDANE w pamiętnym dniu inwazji zaciemnienie obowiązuje nadal. Wszystkie ulice Sopotu z wyjątkiem trzech czy czterech głównych szos to- na w ciemnościach. Jest to, o- ceniście, szkodliwa nowa- wność miejskich. Mieszkańcy okupowanego miasta usiłują za- stępować latarnie szeregami świeczek. Niestety — silne wia- try uniemożliwiają tę akcję. Z- nieco lepszym skutkiem udaje się oświetlenie Sopotu rozpa- lając ogniska na nieoświetlonych ulicach. Ten doskonały pomysł spotyka się z niezadowolonymi protestami właścicieli samochodów.

Tu i ówdzie przystępuje się do likwidowania szpeczących ulice okopów i rowów strzele- ckich, wykopanych ofiarne przez obrońców. Tym niemniej bohaterów obrony pod pozoro- rem robót kanalizacyjnych kop- pią, nowe doły.

Polegli na polu chwały



ZDJĘCIE DOKUMENTAL- NE. PRZEDSTAWIAJĄCE MURCH SÓPOTU, NA KTO- RYCH W MIJĄCE 30- KROCH HASEŁ WYPISANO NOWE — WYZWOLENIE.

POL. CAF

Godzina policyjna obowiązuje

Jedynym słusznym za- rządzeniem wydanym przez nowe władze, jest niewąt- pliwie wprowadzenie godzi- ny policyjnej. O godzinie 23 zamykane są ostatnie ka- wiarnie, co oczywiście zmni-

Przedsiębiorstwa remontu iace drogi rozkopaly jezd- nie i chodniki w mieście, ale nikt nie dostrzegł w tym nie specjalnego. Na uc- zelnich, pod pretekstem przygotowań do obrony, za- żądano od studentów, aby w terminie zdali egzaminy — a niejaki Zbigniew C, aktor filmowy, zaczął cho- dzić w kasku motorowym i szukać na ulicach różnych rzeczy przydatnych do obro- ny.

WPKKG wstrzymało ruch na kilku liniach tram- wajowych, paru kierow- ników sklepów zrobiło man- ko mówiąc: „Co się ma mar- nować”, natomiast pani Lo- la wzięła rozwód z mężem, aby na wszelki wypadek być gotową do działalności dy- wersyjnej na tyłach wroga bez zadróżki ze strony w/w męża.

O zmroku wojska inwazyjne ruszyły wśród okrzyków o- bronców „Wszyscy do broni!” „C, elocia Mania przyjecha- ła!” itp. — do ataku. Dzielnicy kolejarzy zatrzymali pierw- szy atak przy budkach kon- trolerskich, żądając okazania żółtaw, a w tym czasie staba- w barze Grand Hotelu na- rzędził się nad planami dalszej obrony. Postanowiono w kon- cze jednomyślnie zamówić je- szcze jedną kolejkę i wtedy właśnie uderzyli autostopowicze. Miasto padło.

Setki autochtonów, porzu- cając swoje strony rodzinne, ruszyli w głąb kraju su- kając odwetu na swoich za- niechętnych tam rodzinach. Pozostałych zmuszono do u- ległości, przebrano w kitel- kełnerów, fartuchy ekspe- dyentów, garnitury urzędników.

Podbój zakończyło ujar- zmienie.

Zostanę ci chwili

Ostatnie wiadomości z terenów okupowanych są wręcz rewelacyjne. W ciągu kilku ostatnich dni sytuacja zmieniła się w sposób radykalny. Do akcji włączył się gró- ny sołtysik Wybrzeża — klimat trójmiasta. Na triumf ewch najeżdżców luneli potoki deszczu i wytrwale przez kilka dni nadejściowych z wia- trem cieżkich chmur. Przeraził przybycie w popłochu opuszczają Wy- brzeże.

Moral:

nie narzekajmy

na dem...
